

# Z perspektywy Siedmiogrodu

Drogi Aleksandrze,

Na Twoją propozycję rozmowy odpowiadam – tak jak to już kiedyś się zdarzyło – listem. Poprzedni pisałem do Ciebie w okresie kiedy przygotowywałeś świetny numer „Kontekstów” poświęcony antropologii teatru i kulturze alternatywnej. Ja byłem wówczas w „Podróży na Wschód” z zespołem, który w tym właśnie – 1990 roku – stworzył Fundację „Pogranicze” a później Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” z siedzibą w Sejnach.

Dzisiaj przygotowujesz wydanie „Kontekstów” poświęconych Litwie, bywałeś u mnie w domu w drodze do Wilna i Kowna, zapisując adresy i trudne do zapamiętania nazwiska.

To, że tutaj przecinają się nasze drogi, że taki jest obecnie kontekst naszej rozmowy, dowodzi najoczywściej ewolucji jakiej uległy nasze poszukiwania. Dzisiaj zaangażowani jesteśmy w rozpoznawanie Litwy, w obecność Litwy. Dzisiaj powtarzamy coraz płynniej nazwiska, uczymy się melodii słów, które są w ustach Polaka nie oswojone zupełnie, jakby przywoływały głos nie z sąsiedztwa trwającego wieki, a z dalekiego kontynentu.

A przy tym wszystkim proponujesz – co jest jeszcze jednym dowodem Twojej diabelskiej intuicji – nazwać naszą rozmowę „Z perspektywy Siedmiogrodu”, co od razu ustawia przedmiot naszych dociekań we właściwym, szerszym wymiarze.

Tak więc przywołuję w pamięci wszystkie nasze rozmowy w Cimochowinie, Sejnach, Warszawie ..., wszystkie stawiane przez Ciebie pytania i zabieram się do pisania.

Dlaczego perspektywa Siedmiogrodu jest ważna dla naszej rozmowy? Choćby dlatego, że umieszcza Polskę i Litwę w pewnym systemie naczyni połączonych, wzajemnie uwarunkowanych i silnie na siebie oddziałujących. Ten system to oczywiście pogranicza Europy Środkowo-Wschodniej ze swoim piętnem historycznych powiązań, zmieniających się granic, kulturowych powinowactw. Do tego doszło jeszcze piętno wspólnoty obozu socjalistycznego, co do którego ludzimy się, że szybko ulegnie zatarciu, a w rzeczywistości zmagać się będziemy z nim jeszcze przez dziesięciolecia. Samo pojęcie „pogranicze” nie jest w obecnej dobie tutaj popularne.

Związane to jest z tym, że godząc się na rzeczywistość pogranicza godzisz się na rezygnację z wyłączności np. litewskości czy polskości na danym obszarze. Weź chociażby takie Wilno – Litwini tyle się nawalcyli, aby mieć je za swoje, za swoją stolicę. A tu teraz Białorusini głoszą światu, że ich duchową stolicą jest Wilno i spokojnie proponują, aby to miasto stało się stolicą nas wszystkich: Litwinów, Polaków, Białorusinów, Żydów... Tak to już tutaj u nas jest. Tu żaden naród nie ma wszystkiego na własność.

W konsekwencji stoją przed nami zawsze dwa możliwe scenariusze postępowania: albo będziemy chcieli mieć wszystko na własność i wówczas zaczniemy wypisywać na murach hasła w rodzaju „Polska dla Polaków” i gorliwie budować wizerunek każdego innego jako obcego i wroga, albo dom swój zbudujemy otwarty, trudząc się nad dobrosąsiedztwem i poszanowaniem innego. Istotny problem w tym przypadku nie tkwi w tym, że przyjmujemy pierwszy scenariusz, bo świadomych i aktywnych nacjonalistów jest u nas niewielu, a przypadłość ksenofobii, choć rozpowszechniona, pozostaje jednak w większości środowisk cechą wstydliwą. Problem polega na tym, że ogromna większość z nas uważa, iż wystarczy nie być nacjonalistą, mieć demokratyczne poglądy i sprawa załatwiona. Tymczasem dom otwarty trzeba budować i w a c; tutaj potrzebna jest wielka praca do wykonania, wielkie serce.

Podobnie jest z pojęciem tolerancji; samo słowo łacińskie *tolerare* – znosić, ma w sobie coś z bierności i wówczas rację ma Jan Paweł II mówiąc „Tolerancja to za mało...”.

Ale o tolerancji później.

Teraz chcę tylko zaznaczyć, że to pole budowania, zawiązywania nici wspólnoty w momencie narastającej fali procesów dezintegracji na pograniczach, uznalbym za jedno z najistotniejszych pól działania naszego ośrodka w Sejnach.

Otóż dla mnie osobiście przełomem w spojrzeniu na pogranicze jako na system scalający całą tę naszą część Europy w jeden organizm, były podróże do Siedmiogrodu. Wcześniej były tylko intuicje, pojedyncze tropy, lektury książek.

Była na przykład dyskusja o Europie Środkowej w latach 80-tych zainicjowana słynnym esejem Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, w której wzięli udział m.in. Miłosz, Havel, Konrad, Venclova, Michnik i Jančar. Ale wówczas idea Europy Środkowej pojmowana była zbyt wąsko i zbyt silnie uzależniona od przeszłości. Poza tym, powstawała przede wszystkim w opozycji do Rosji, do Związku Radzieckiego. W momencie, gdy słabła groźba uzależnienia od Moskwy i pojawiła się szansa wcielenia idei w życie, dyskusja ucichła, intelektualiści rzadko powracają do tego tematu, na arenę wkroczyły partykularne interesy poszczególnych państw a podpisane Porozumienie Wyszehradzkie, jeżeli – pomimo licznych dąsów i oporów – ma szansę być gdziekolwiek realizowane, to jedynie w dziedzinie gospodarczej.

Jeśień 1989 roku zakończyła pewien rozdział w podejściu do problemu Europy Środkowej. I choć był to rozdział ciekawy, obfitujący w świetne eseje, błyskotliwe analizy historyczno-kulturowe, to jednak obnażone zostały wszystkie jego słabości: pewien akademizm, brak przebiecia i umocowania w realiach bieżącego życia. Powoli stawało się jasne, że Europę Środkową zaczyna zastępować Europa Środkowo-Wschodnia, i obok Węgier, Czech, Słowacji i Polski jest także Litwa, Rumunia i inne kraje; że na nic tutaj się zdadzą wszelkie kalki historyczne, bowiem mamy do czynienia z nowym wyzwaniem i na nowo musimy kształtować obszar Europy pomiędzy Rosją a Niemcami. A przede wszystkim na niewiele zdadzą się już dysputy, konferencje i sesje naukowe. Wraz z demokracją, decentralizacją, regionalizacją zejść trzeba pomiędzy ludzi, do małych ojczyzn i tam rozpocząć działanie.

W ten sposób otwiera się obszar pracy organicznej, który stoi przed nami do wykonania. Trudno sobie wyobrazić jakikolwiek rodzaj ideologii, choćby najbardziej szlachetnej, który byłby w tej sytuacji pożądanym i skutecznym. Potrzebny jest raczej w a r s z t a t, który przysposobiłby ludzi do życia na pograniczu w sytuacji otwartości i szansy na godne współistnienie.

Otóż nasze miejsce jest właśnie przy tym warsztacie. Można powiedzieć, że to co robimy w Sejnach, to pewnego rodzaju laboratorium, w którym poszukujemy nowych form działania, aktywności kulturalnej i edukacyjnej, nowych sposobów animacji życia w małych ojczyznach, które odpowiadałoby wyzwaniom czasu.

Nie jest to łatwe. Opór materii jest ogromny.

Przed wszystkim jesteśmy nieprzygotowani do zmierzenia się z rzeczywistością, która nagle się przed nami wyłoniła. Żeby cokolwiek tutaj budować trzeba znać swoich sąsiadów, rozumieć ich punkt widzenia, zdobywać dystans wobec własnej megalomanii. Tym sposobem trzeba też pogłębiać poznanie samego siebie. Przeciwnie z najdramatyczniejszych pytań, jakie się wyłoniły obecnie to jest pytanie o własną tożsamość.

Tymczasem, gdyby próbować określić nasz stopień fachowości w tych dziedzinach, to śmiało można powiedzieć, że jest dyletancki. I ciągle nie widać jakiegokolwiek istotnej zmiany w podejściu do tych problemów w szkołach, parafiach czy mass mediach. Istnieją oczywiście różne pojedyncze inicjatywy, w tym wydawnicze. W czasach „podziemnych” pojawiła się książka Bohdana Skaradzińskiego *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* czy pierwsze numery „Lithuanii”. Również Twoja

„Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” nie jedną cegielkę wniosła w tej budowie. To jednak ciągle za mało i myślę, że rozumiesz dlaczego tak upieram się przy tym warsztacie.

Tak sobie myślę teraz, że ten okres – mityczny już prawie – niezwykłego współistnienia narodów i kultur, opisywany przez Vincenza i Stempowskiego, to był okres dziecięcy, przed-refleksyjny, pewnej naturalności i przezroczystości istniejącego porządku. Do tej epoki nie ma powrotu tak jak nie ma powrotu do dzieciństwa. Dzisiaj jesteśmy w okresie dojrzałości, przebudzonej refleksji i bez rozwoju świadomości, ciągłego jej pogłębiania, nie damy sobie tutaj rady. Dotyczy to nie tylko elit, ale nas wszystkich. I dlatego jeszcze raz powtarzam – warsztat, bowiem świadomość jest przecież dla nas kwestią życiowego praxis.

Powiesz, że tych warsztatów uruchamianych obecnie jest bardzo dużo: warsztaty języków obcych (zachodnich oczywiście), komputerowe, menadżerskie, marketingu itd. Zgoda. One wszystkie są potrzebne. Ale na tej samej zasadzie potrzebny jest warsztat środkowoeuropejski odnoszący nas do naszego miejsca zamieszkiwania. I tak samo prosty i oczywisty jest jego cel: być w pulsie życia, nie stać się anachronicznym, zasklepionym w pudełku rodem z XIX wieku jeszcze.

Mimo że ta praca powinna być obliczona na długie lata, że powinna być gruntowna i nieśpieszna, to jednak dokonuje się pod wielkim ciśnieniem czasu i okoliczności. Jest niepokój i pośpiech. Płoną Bałkany, a przecież to u nas się pali! I co robić w tej sytuacji: organizować konwój humanitarny czy brać się za pracę u siebie, za przygotowanie spotkania młodzieży polskiej i litewskiej na przykład? Jedno i drugie jest tym samym.

Oczywiście aby przekonać się do tej pracy, aby położyć pod nią właściwy fundament, nie można kierować się strachem i myśleć jedynie o działaniach prewencyjnych. Nie wyobrażam sobie tego inaczej jak tylko pracy twórczej, odwołującej się do mocy pozytywnych, ich energii duchowej i trzeźwego budowania.

Cała moja nadzieja opiera się na przekonaniu, jakże często już w życiu sprawdzonym, że te siły na naszych pograniczach są w przewadze. One są może bardziej ukryte, nieśmiałe i często nieuświadomiane. Brakuje impulsów do ich wyzwolenia. Wszyscy jeszcze tutaj stoimy na słabych nogach więc nadrabiamy miną, baczmy kto ważniejszy i nie kwapimy się, aby pierwszemu wyciągnąć rękę.

Tym ważniejsze jest więc przełamywanie tego stanu rzeczy, odnajdywanie miejsc siły i czerpanie z nich energii do działania. W tym miejscu pora już powrócić do przywołanego przez Ciebie Siedmiogrodu, który wywołał wszystkie moje dotychczasowe refleksje. To jest niewątpliwie miejsce siły. Gdybym miał je porównać do innego znanego mi miejsca w tej części Europy, to bez wątplenia porównałbym je do Wilna. Nie ma miasta w Siedmiogrodzie, któremu odpowiadałoby Wilno, ale stopień kondensacji mocy duchowych związanych z bogactwem kultur i tradycji jaki posiada stolica Litwy znajduje swój odpowiednik w całej sieci miast i mikroregionów Siedmiogrodu zajmujących powierzchnię ponad stu tysięcy kilometrów kwadratowych. I nie jest to banajmniej żadna przygraniczna prowincja – region Csik zamieszkały przez seklerów, bardzo przywiązanych do swych tradycji karpackich Węgier, bardzo przywiązanych do współczesnej Rumunii. I tak jest w przypadku Wilna czy choćby Rusi, Kijowskiej, co najmniej dwa współczesne narody upatrują w Siedmiogrodzie kolebki swej kultury i swego narodowego odrodzenia. A obok Rumunów i Węgrów sentyment do tej ziemi mają Sasi i Szwabi, Żydzi, Rusini, Cyganie...

Przy pierwszym zetknięciu z tym żywiołem dzisiaj masz wrażenie, że okres panowania „Geniusza Karpat” ostatecznie ten ogród zdewastował, co jest pozorne. Wystarczy zejść do mieszkań, w których na porządku dziennym są bogate biblioteki, cenne obrazy, misterne wyroby rzemiosła ludowego, wystarczy porozmawiać z ludźmi, a przekonasz się, że tradycja tutaj zachowała swoją ciągłość, że nie zamilkły uniwersytety i środowiska inteligencji, że żywa pozostaje w dalszym ciągu kultura ludowa. A co z tego wynika na dzisiaj, na jutro?

Przed wszystkim pewna postawa światopoglądowa, pewien format duchowy człowieka, który określiłbym krótko jako głęboko tolerancyjny. Wydawałoby się, że to tak niewiele. Przecież każdy z nas jest tolerancyjny. Również tam u Ciebie w Warszawie kogo byś nie spytał to jest oczywiście tolerancyjny. No tak, tylko że dopiero tam, w Siedmiogrodzie, staje się jasne o czym w rzeczywistości mówimy. Tolerancja to pojęcie, które do chwili gdy pozostaje w sferze naszych intencji i wyobraźni, jest całkowicie czcze, puste i nic nie znaczy. Jedyne życiowe próby, nieustannie ponawiane, coraz to trudniejsze, powoli wypełniają je znaczeniem. A w Siedmiogrodzie pod tym względem jest jak w ulu – trwa nieprzerwana praca i to już od wieków.

W tym sensie postawa, o której mówię jest czymś o wiele ważniejszym, czymś co może stać się dominantą życia społecznego, czy wręcz całej cywilizacji. Oczywiście zaledwie może się stać, bowiem stawiać musi czoła całym zastępom złych sił, konfliktów, ksenofobii itd.

Docieramy teraz do rzeczy, myślę, niezmiernie istotnej dla naszej rozmowy. Oto mamy bowiem z jednej strony postawę tolerancji, obok której ciągle nieśmiało stawiamy potencjalne „może”. Ale ta postawa wywołuje i obnaża tu na pograniczach nieubłagalnie swoje przeciwieństwo – postawą zamknięcia, wrogości, nietolerancji. Otóż ta dychotomia, ten dramat przeciwieństw jest dniem codziennym mieszkańców pogranicza, jest koniecznością dokonywania wyborów, pracy nad samym sobą i w obrębie wspólnoty. Tym dla mnie tak naprawdę jest Europa Środkowo-Wschodnia: dramatem, w którym postawa otwarcia, pobratymstwa i szacunku dla inności zmagają się z postawą wąskiego partykularyzmu, egoizmu narodowego i ksenofobii. XX wiek przyzwyczaił nas do sytuacji, w których ta druga postawa zwyciężała i w związku z tym nie próbujemy nawet sobie realnie wyobrazić rzeczywistości, w której ta postawa jej przeciwna doszłaby w pełni do głosu. A przecież będzie musiała dojść do głosu. W żaden sposób się od tego nie wykręcimy. Nie uporamy się ze sobą, z życiem wspólnoty, bez wypracowania w sobie postawy głębokiej tolerancji. A za tym idzie przecież wielka praca światopoglądowa i duchowa.

I to jest właśnie fascynujące tutaj, stanowiące zapowiedź wielkiego potencjału kulturowego i cywilizacyjnego. My w Polsce mamy często wyobrażenie o Litwinach jako nacjonalistach, zaślepionych na punkcie swojej narodowości i nieufnych wobec sąsiadów. Jest to niesprawiedliwe uogólnienie, a głoszącym te opinie Polakom warto by odpowiedzieć wówczas, że np. w Hiszpanii mówi się o Katalończykach „Polacco”, mając na myśli ich skłonności do nacjonalizmu.

Tym niemniej zapoznając się kilka lat temu z Litwinami obserwowałem u nich pewną egzaltację narodową i nerwową obronę przed wszystkim, co stanowiło jakiegokolwiek zagrożenie dla litewskości, co wydawało mi się wówczas zrozumiałe biorąc pod uwagę historię. Ale piszę o tym dlatego, że ten stan w przypadku moich znajomych był stanem dynamicznym i podlegał przemianom za sprawą Wilna przede wszystkim. Otóż byli ludzie, dla których ksenofobia czy nietolerancja były czymś obraźliwym. A ponieważ życie w Wilnie ciągle zmuszało ich do konfrontacji postaw, do współistnienia z odmiennością, to w ciągu tych lat obserwowałem ich ewolucję w stronę otwartości i tolerancji. Oto przykład podskórnej pracy jaka ciągle się dokonuje na pograniczach. A za tym stoi przecież w istocie nie problem stosunku do narodowości czy religii czy obyczaju, ale formatu duchowego jaki człowiek posiada.

Na koniec myślę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć opowieść Jerzego Stempowskiego o tym jak przybył ze swojej doliny Dniestru do Polski centralnej, do Warszawy chyba i jakiego rozczarowania doznał kiedy spotkał się tam – sięgam po cytaty – „z uczuciami narodowymi objawianymi hałaśliwie, wyzywająco, niemal bezwstydnie. Manifestacje takie wydały mi się czymś w bardzo złym smaku, dobrym co najwyżej dla dorobkiewiczów i prostaków”.

Trzymaj się w tej Warszawie, Aleksandrze!  
Krzysztof Czyżewski